

# Henryk Nowogródzki

---

"Sztuka wymowy sądowej", Roman  
Łyczywek, Olgierd Missuna,  
Warszawa 1977 : [recenzja]

---

Palestra 21/6(234), 106-108

---

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ta dotyczyła wprowadzenia granicy wieku, od którego uzależnione jest dalsze wykonywanie zawodu w zespole — przyp. Z. A.).

W tym miejscu chcę samokrytycznie zauważyć, iż może zbyt wiele, a niekiedy nawet bez cudzysłowu, zaczerpnąłem z tekstów wyżej wymienionych autorów, czyniłem to jednak z przekonania o słuszności ich argumentacji i zarazem obawy o to, by nie osłabić jej jakąś własną przeróbką słowną. Publikacje w „Trybunie Ludu” nie były — rzecz jasna — podyktowane myślą wyłącznie o emerytach adwokatów, jednakże uzupełnione uwagami adwokatów Podemskiego i Kaeppelego odnoszą się do nich *a fortiori*.

W każdym razie, dbając również o siebie, musimy szukać godnych sposobów, aby obok „zatrudnienia”, do którego dopuszczają nas uchwały, wypełnić pustkę powstającą po ustaniu wykonywania zawodu. Nie jest to łatwe i nie da się uregulować jakąś uniwersalną receptą. Powinniśmy więc sami dzielić się pomysłami i wskazywać utarte już przez siebie drogi wiodące do wypełnienia owej pustki, którą w różnym stopniu będziemy odczuwać. Na pewno — tam wszędzie, gdzie to jest możliwe, byłoby rzeczą pożyteczną organizowanie klubów umożliwiających spotkania towarzyskie przy herbacie czy kawie, grę w szachy czy domino lub inne gry wyłączające jakiegokolwiek hazardy. Szerokie pole do działania mogłyby dawać zajęcia społeczne. Niewątpliwie celowa będzie masowa przynależność do takiego stowarzyszenia wyższej użyteczności publicznej, jakim jest Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów, a także do innych organizacji lub zrzeszeń.

Stawiana przez nas na drugim miejscu pomoc materialna powinna być wydatniejsza od dotychczasowej. Fundusz Wyrównawczy Emerytur i Rent powinien powstawać z przewidzianych w regulaminie źródeł, a ponadto z nadwyżek budżetowych, które mogą być znaczne przy starannej kompresji preliminowanych wydatków organów samorządu wszystkich szczebli.

Skuteczna opieka nad emerytami jest dla pracodawców nakazem, a odpowiednie Koła Emerytów i Inwalidów istnieją przy każdym większym zakładzie pracy jako komórki w znacznym stopniu autonomiczne. Nie ma więc żadnej racji, abyśmy pozostawali za innymi w tyle, zamiast dawać przykłady tego, co działać może powierzony adwokaturze samorząd zawodowy.

Zrobiliśmy w dziedzinie opieki nad emerytami i inwalidami dużo. Pokażmy, że powodowani dobrą wolą potrafimy w obliczu istniejących potrzeb zrobić jeszcze więcej.

## **RECENZJE**

Roman Łyczewek, Olgierd Missuna: *Sztuka wymowy sądowej*, Wyd. Prawn., Warszawa 1977.

Ukazała się długo oczekiwana książka „Sztuka wymowy sądowej” w opracowaniu Romana Łyczewka i Olgierda Missuny. Długo oczekiwana w podwójnym znaczeniu tego słowa. Ostatnia bowiem książka w języku polskim poświęcona sztuce wymowy, mianowicie

H. Maryańskiego „Kult żywego słowa”, wyszła w roku 1935, czyli przeszło 42 lata temu, a poza tym wiele także czasu upłynęło od chwili złożenia książki do druku Wydawnictwu Prawniczemu, co łączy się, niestety, z ciągle jeszcze bardzo długim cyklem produkcyjnym.

Pragnę od razu powiedzieć, iż książka Łyczywka i Missuny jest znakomita, a jej zaletę stanowi szczególnie to, że będąc podręcznikiem, adresowanym zwłaszcza do młodego czytelnika, młodego prawnika, utrzymana jest w pięknym kształcie literackim: wskazówki i rady autorów dla mówców sądowych są zaczerpnięte zarówno z bogatego doświadczenia sądowego, jak i — może nawet przede wszystkim — z pięknych wzorów i przekazów ze starożytności oraz z dnia wczorajszego i przedwczorajszego.

Długo oczekiwana książka zjawia się jednak w samą porę, kiedy tak zaniedbana nauka retoryki zaczyna powracać także na katedry uniwersyteckie. Autorzy piszą: „Jeżeli tylko uda się wypracować taki program nauczania wymowy, który pozwoli spełniać ważną funkcję zbliżania ludzi ku sobie i istotne zadanie skupiania ich wokół wspólnych celów, jakie na pewno stoją przed wymową, to nauka ta odrodzi się w programach szkolnych i uniwersyteckich i odzyska wiele z blasku, jakim kiedyś była otoczona”.

Istotnie, przecież kandydat na prokuratora i adwokata po wieloletniej nauce, po studiach wyższych, po aplikacji sądowej i adwokackiej nie posiada dziś elementarnej znajomości teoretycznych zasad wymowy, nie ma też żadnej praktyki w publicznym formułowaniu swych myśli w mowie. Książka po prostu zaprasza czytelnika do tego, by poznał piękno słowa polskiego, a zarazem wypowiada zdecydowaną walkę gadulstwu i pustosiłowiu.

Język jest świadectwem kultury, dlatego też mówca sądowy musi pojąć sztukę posługiwania się nim.

Autorzy świadomie mówią nie tylko o umiejętności wymowy sądowej, ale również o sztuce tej wymowy, o formach i treściach zbliżających mówcę sądowego do regionu sztuki.

Wystarczy rzucić okiem na kilka zaledwie tytułów poszczególnych rozdzia-

łów książki, tak wyraźnie rysujących jej trafną metodologię. A więc wybrane kwestie historii wymowy sądowej, rola i znaczenie ustnych wywodów przed sądem, struktura i taktyka przemówień sądowych, technika wygłaszania przemówień.

Wywody autorów oparte są na przykładach retoryki starożytnej Grecji i Rzymu, jakże żywych po dzień dzisiejszy, wysnutych z wysokiego poczucia humanizmu i opartych na szerokim tle społecznej i politycznej rzeczywistości i zachodzących przemian.

Oczywiście współczesność — tak samo jak w literaturze, malarstwie, rzeźbie i muzyce — kształtuje nowe formy, ale niejeden strumień płynący sprzed stuleci zachował dotychczas swą krystaliczną czystość i pełnię wymowy.

Sięgnęli też autorzy do dawnego okresu, dziś już historycznego, a przecież tak żywego, kiedy to adwokatura polska w czasie zaborów stanowiła prawdziwą reprezentację narodu polskiego, a ława obrończa stawała się trybuną polityczną.

Niepodobna w krótkiej z istoty rzeczy recenzji cytować nazwisk i poszczególnych przemówień, chciałbym jednak podać tu motto zawarte w rozdziale zatytułowanym „Forma przemówienia sądowego”: „Kto kocha swój język, kto go chroni od brzydoty i pospolitości, kto stara się wydobyć z niego tkwiącą w nim siłę, godność i urodę, jest czynnym współtwórcą cywilizacji swego Narodu.” Są to słowa Jana Parandowskiego z jego „Alchemii słowa”.

Łyczywek i Missuna wiążą mocną nicią problemy sztuki wymowy sądowej z jeszcze szerszymi zagadnieniami odnoszącymi się do politycznej i społecznej postawy reprezentowanej przez mówcę sądowego, jego postawy humanistycznej i jego zasad etycznych. Ten, kto takich walorów nie reprezentuje, będzie zawsze mówcą, w którego słowach pobrzmiwać będzie fałszywa

nuta. Mówca musi być szczerzy, musi sam wierzyć w to, co mówi i przekazuje słuchaczom. Musi być człowiekiem wykształconym oraz świetnie i gruntownie przygotowanym do każdej sprawy, którą mu powierzono, której się podjął.

Współczesny człowiek w rozpędzie codzienności nie ulega wzruszeniu.

Ale współczesny człowiek nie może być pozbawiony zdolności do wywołania w nim wzruszenia. Współczesny mówca powinien być więc także mówcą żarliwym, zbieraczem mądrych i celnych słów.

Już przed dwoma tysiącami lat — jak przypominają autorzy — toczyły się spory między tzw. szkołą attycką, hołdującą zimnej rzeczowości a szkołą azjańską, reprezentującą kierunek emocjonalny. Ten spór trwa do dziś. Obie więc szkoły reprezentują walory, które dobry mówca powinien łączyć i rozwinać w sobie samym.

Książka mówi także o predyspozycjach psychofizycznych mówcy, daje wskazówki związane z gestem i dykcją, uczy nawet przybierania właściwej postawy mówcy, który powinien przemawiać wyprostowany, patrzeć w oczy sędziom, szukać z nimi kontaktu. Uczy taktu i powściągliwości, przestrzeża przed napastliwością, nawołuje do powagi, wskazuje na szczyble, które po wielu latach prowadzą mówcę do zdobycia autorytetu.

Nie zaniedbują autorzy szczegółów pozornie drugorzędnych. Uczą sporządzania notatek do przemówień, całej techniki właściwego przygotowania, rozważają przemówienia napisane i improwizowane, punktowane i wygłaszane z pamięci. Rozważają też pojęcie granic wolności słowa w przemówieniu sądowym, tę wielką kartę adwokackiej wolności.

Umiar w treści i formie przydaje słowom większe znaczenie niż agresywność i napastliwość.

Poprawność w słowach — piszą autorzy — zawsze obowiązuje, zwłaszcza w stosunku do uczestników procesu. I przytaczają za znakomitym procesualistą i adwokatem włoskim Piero Calamandrei, że ta poprawność obowiązuje, choćby mówca „szanował tego sędziego raczej za to, jakim być powinien, niż za to, jakim jest”.

Snują też autorzy szerokie rozważania o zachowaniu się i postawie adwokata w sytuacji konfliktowej, kiedy koncepcja jego rozmija się z koncepcją bronionego oskarżonego. Tak więc rozważania i refleksje autorów wychodzą daleko poza samą tylko sztukę wymowy sądowej, gdyż dotyczą szeroko również wielu zagadnień osaczających mówcę sądowego, a zwłaszcza adwokata, którego obowiązkiem jest działanie przede wszystkim na korzyść oskarżonego.

Książka Łyczywka i Missuny powinna się stać *vademecum* każdego prawnika-mówcy sądowego. Dobrzy mówcy sądowi w naszym środowisku stali się nimi i stają — jak wiadomo — raczej intuicyjnie. Dlatego też również i dla nich teoretyczne, a także praktyczne rady zawarte w recenzowanej książce będą niezmiernie przydatne, bo wzbogacą własne doświadczenie i skierują zainteresowanie ku źródłom sztuki wymowy, obficie cytowanym w recenzowanej pracy.

Wypada tylko żałować, że książka ukazała się w tak niewielkim nakładzie — zaledwie 2 500 egzemplarzy! Wydana też została w niepozornej okładce, żółtej i miękkiej, choć przecież nie jest to książka do jednorazowego przeczytania. Jej walor i sens polega na tym, że czytelnik powinien do niej sięgać często, powinien czynić w niej podkreślenia i zapisy właśnie dlatego, że — jak to pozwoiliem sobie napisać na wstępie — jest to książka-podręcznik, a zarazem dzieło literackie.

Henryk Nowogródzki